

Jubilat spędził całe swe życie w Przemyśle, który pamięta z czasów, gdy był jeszcze miasteczkiem małym. Z upodobaniem opowiada młodszemu pokoleniu rozmaite wypadki z przeszłości rodzinnego miasta, z czasów, gdy tam, gdzie dziś są pryncypalne ulice i najpiękniejsze gmachy, były pola i pastwiska. Równie chętnie bawi młodzież opowiadaniem epizodów z r. 1848 lub z wojny prusko-austriackiej, bo w obu tych kampaniach brał czynny udział. Dziś liczy p. Węgrzynowski 70 lat, mimo to trzyma się krzepko i dzielnie, nie opuszczając jeszcze ciężkiej swej służby.



W okropnych czasach braku gotówki, miałem szczerą chęć rozweselić dziś nieco czytelników, aby im uczynić znośniejszem to bezpieniężne życie. I właśnie w tym celu wybierałem się na jakie posiedzenie rady miejskiej, która obecnie swoimi dyskusjami, a zwłaszcza wyborami, konającego do śmiechu pobudzić może, gdy w tem drogą na Warszawę przedostała się do mnie wiadomość, mroząca krew w żyłach i dębąca włosy na głowie. Krótko mówiąc: stoimy na wulkanie, a raczej na wulkanach. A nie jest to żadna przenośnia, nie jest to np. żaden krzyk konserwatysty, drżącego ze strachu przed socyałem. My, Krakowianie, dosłownie nie tylko stoimy, ale siedzimy, leżymy, jemy, pijemy, kłócimy się, flirtujemy, politykujemy, bryndzujemy, żenimy się, kichamy, naciągamy i dajemy się naciągać, zmieniamy przekonania, wymyślamy, hawekujemy, tańczymy i tak dalej i tak dalej — słowem spełniamy wszystkie funkcje żywotne i obowiązkowe tak moralne jak niemoralne... na wulkanie. I pewnego pięknego dnia lub wieczora stanie się u nas to samo, co w Kalabrii. Wieża Maryacka fiknie koziółka, gruzy Sukiennic pokryją rynek, magistrat wyskoczy w powietrze i wpadnie do Hawelki, członki unii demokratycznej legną u stóp bufetu Wentzla, rzeźnicy zawisną na drutach tramwaju elektrycznego, komisya drożyzniarska przebudzi się z letargu — nie pozostanie kamień na kamieniu, tylko p. Nowotny będzie dalej przejeżdżał się autobusem, p. Rydel na ruinach Krakowa będzie wykladał o ruinach greckich, a re-sursa urzędnicza „z powodu trzęsienia ziemi“ urządzi zabawę tańczącą.

Horoskop ten stawiam na mocy wygłoszonego w Warszawie odczytu p. Zygmunta Weyberga, który, rozważając formację geologiczną okolic Tenczyńska, wykazał na podstawie analizy, iż ziemia krakowska w czasach odległej przeszłości ulegała wstrząśnieniom wybuchów i kataklizmów wulkanicznych. Mieszkamy zatem na zagasyłych wulkanach, którym, jak wiadomo, przykrzy się czasem bezczynność i wówczas przypominają sobie młode lata. Takie zagasyłe wulkany są gorsze od czynnych, bo kiedy te ostatnie mają wciąż odpływ dla swej energii, tamte ją gromadzą powoli, aż nagle wybuchają z siłą przerażającą. Daje się to spostrzedz i w życiu ludzkim, zwłaszcza płci pięknej. Niejedna piękna a nawet niepiękna dama, będąca wulkanikiem koło 20 roku życia, potem pomału wygasa, krater jej uczuć przestaje być czynnym, aż nagle po czterdziestce z pod zagasyłych popiołów wybuchają płomienie i wytryska gorąca lava; dawny wulkanik staje się dopiero teraz wielkim wulkanem, kraterem wielkim kraterem, a pożaru tego nie zdoła już zgasić mąż, pompier urzędowy.

Sądziłbym przeto, że dbała o dobro miasta i jego mieszkańców rada miejska powinna wysadzić „komisję wulkaniczną“, któraby się zajęła zbadaniem zagasyłych wulkanów krakowskich i przysłała z odpowiednimi na radę wnioskami. Trzeba naturalnie wybrać ludzi nieustraszonych i kompetentnych. Sądję, że będę wyrazem opinii ogółu, jeżeli zaproponuję, aby w skład tej komisji weszli świeżo wybrani członkowie „komisji obchodu grunwaldzkiego“ pp. Tilles, Landau i Jutkiewicz.

Wybuch wulkanów krakowskich mógłby obudzić nawet z letargu, jak to już zauważyłem, komisję drożyzniarską. Rzeczywiście tylko wielki kataklizm ciałem tem zdoła wstrząsnąć i przerwać jego chroniczną śpiączkę. Wszystkie rady miejskie,

jak Austriya długa i szeroka, radzą nad tą sprawą, wybiła ona dla siebie drzwi parlamentu, wyszła na ulicę i demonstracyjnymi pochodami objawia swoją żywotność. Jeden Kraków dotychczas mało się nią interesował. Otóż czuję się dumnym, że moja propozycja „postu“ znalazła echo wśród czytelników „Nowości“. Miałem wczoraj wizytę jednego z rdzennych obywateli kleparskich, który mnie zawiadomił, że zebrała się „ankieta“, obradująca nad moim wnioskiem. Opowiedział mi jej przebieg i przytoczone przez ankietników argumenta. Te ostatnie podaję w dosłownym brzmieniu:

„Naprzód — mówił mój gość — trza to wiedzieć, panie dzieju, że choć rzeźniki łupią z nas skórę i bierą więcej, niż im się patrzy, to i tak mięso nie byłoby tanie, bo go ludzie za dużo jedzą. Dawniej bywało mięso ino na obiad, a tera musi być i na kolację. Dawniej, jak był katolik, panie dzieju, to katolik całą gębą — pościł ci środy, piątki i soboty, pościł wigilie świąt, suszył suche dni, a bez cały wielki post to nawet, panie dzieju, nie myślał o mięsie, bo to był grzech, panie dzieju. Jeden z nas, co jest rachmistrzem, panie dzieju, w naszym cechu, wyrachował z kalendarza Czecha, co tych postów, dni suchych i krzyżowych i wigilii było na rok 246 — a więc mięsnych, pauie dzieju, bez cały rok było ino 120. A mimo to ludziska byli zdrowi, a nie takie, panie dzieju, zdechlaki jak teraz. Mój dziad (świeć panie nad jego duszą) ożenił się drugi raz mając 60 lat i miał z drugiej żony mojego ojca i jeszcze troje dzieci. A żadnego postu nie opuścił, panie dzieju. A z nas mięsożernych, jak się który obabi po czterdziestce, to się ludzie śmieją i gadają, że się wpisał, panie dzieju, do cechu rogaczy“.

„Gadają, wprawdzie doktorzy, że mięso jest potrzebne dla zdrowia. A no, argument panie wielki. Ino że są ludziska, co się nazywają jaroszami, którzy żyją i do starości dochodzą, choć mięsem się brzydzą. Mówią oni, że koń befsztyków nie jada, wół się sznycłami nie pasie, a jest silniejszy od człowieka. Mówią dalej, panie dzieju, że ino dzikie, drapieżne bestye żywią się mięsem. Każdą też zbrodnię, każde przestępstwo przypisują mięsu — nawet jak mąż zdradzi żonę, to winią za to mięso...“

„Otóż naszej ankiecie, panie dzieju, widziało się, że i doktorzy i te jarosze przesadzają, panie dzieju. Dobre jest mięso, ale czego zanadto, to nie zdrowo. Japończyki ino ryż jedzą, a kroili aż miło — a i Chińczyki niewiele mięsa jedzą, choć to najpracowitszy naród, panie dzieju. A nasz chłop? raz na tydzień je kawałek mięsa, a niechby który wziął w garść naszego inteligenta, to miejski chudziaczek aniby zipnął panie, choć sobie kałdunik tak mięsem zapycha, jakby był chodzącą kichą, panie dzieju.“

„Więc tedy wykalkulowaliśmy, że pan dobrze radzi i że trza zrobić bojkot rzeźnikom. Niech każdy katolik pości, jak się patrzy, a będzie miał i mięso tańsze i prędzej się, panie dzieju, dostaniem do Królestwa niebieskiego. Żydzi też mają posty, a i luter się, panie dzieju, nie rozleci, jak se jaki post wyznaczy. Niejeden będzie zdrowszy, a kuźdy parę grajcarów uszparuje. A że tam, panie dzieju, temu lub owemu rzeźnikowi brzuszek oklapnie, to się dziura w niebie nie robi, bo nie dla rzeźników, panie dzieju, został świat stworzony, a duży kałdun to choróbsko, panie dzieju.“

Tyle słów obywatela z Kleparza, który, chcąc okazać mi wdzięczność za dobrą radę, zaprosił mnie na bombkę do Suskiego. Naturalnie nie odmówiłem, boć to dla krakowskiego literata gratka nie lada, a i zaszczyt wielki, że prawdziwy obywatel krakowski uważa go za równego sobie i towarzyszem jego nie gardzi.

Co innego np. literaci warszawscy — tym jest jak u Pana Boga za piecem. Oto świeżo z okoliczności jubileuszu firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa dostała kasa literacka 1000 rubli, jako fundusz żelazny, z którego odsetki mają być obracane na zapomogi dla wdów i sierot po zmarłych literatach.

Firma Gebethnera i Wolffa istnieje już lat 50. Wydała przez ten czas dzieł 1595 w 6.415.000 egz. Z małych początków doszła do dużej fortuny. Wybudowała sobie wspaniały pałac, rodzaj zamczyska. Ma trzy księgarnie — obroty jej roczne wynoszą z jakie pół miliona rubli, jeżeli nie więcej. Co prawda, była zawsze praktyczna, na ryzyka się nie puszczając. Wydawała przeważnie belletrystykę i książki szkolne, co, jak wiadomo, najlepiej się opłaca. Trzymała się zasady, żeby drukować dzieła znanych już autorów. Wydawała np. Sienkiewicza, kiedy ten miał już sławę. Złośliwi

twierdzą, że to każdy inny by potrafił i czynił firmie zarzut, że nie popierała nowych talentów. Mają też do niej pretensję, że nie dawała żadnej inicjatywy, że do żadnego dzieła pomnikowego nie przyłożyła ręki, że taki Słownik geograficzny, Słownik języka polskiego, Encyklopedia ilustrowana, Encyklopedia kościelna, Encyklopedia pedagogiczna wychodziły bez jej udziału. Prawda — mówią dalej ci złośliwi — że wydaje Tygodnik ilustrowany, ale go nie założyła, lecz nabyła gotowy i z pisma wielkiej wartości literackiej i artystycznej, zrobiła tandetę. Mówią dalej, że nabywszy za bezcen połowę Kurjera Warszawskiego, sprzedała ją potem dobrze i założyła za wzięte pieniądze kramik konkurencyjny, co jakoby nie bardzo zgodne jest z kupiecką etyką. Ale co to kogo obchodzi, po co się mięszać w takie rzeczy? Dość, że jest jubileusz, a więc go chwalmy. Chwalmy tem więcej, że rozwój firmy Gebethnera i Wolffa zaprzecza twierdzeniu, jakoby literatom polskim niedobrze się działo na świecie. Jeszcze z nimi tak źle nie jest, jeżeli jedna firma mogła na nich zarobić w ciągu lat co najmniej dwa miliony rubli. Chwalmy też tę firmę za to, że poczuła się do wdzięczności i aż 1000 rubli ofiarowała na fundusz żelazny dla wdów i sierot po literatach. Procent od tej sumy wynosi 40 rubli rocznie — cieszcie się wdowy i sieroty. Co to będzie za radość co roku, kiedy taką sumę między was rozdziela — ile ona to łez osuszy, ile głodnych nakarmi, ile nagich odzieje. Dziękujcie Bogu, że są plantatorzy, co myślą o swoich robotnikach, a nawet o ich rodzinach. A nuż z czasem znajdzie się drugi taki filantrop-wydawca i zarobiwszy na waszych mężach i ojcach, nie już dwa miliony, ale choćby pół miliona, dorzuci do „funduszu żelaznego“ jeszcze jakie 250 rub. Wówczas to już nawet pohulać sobie będziecie mogli.



Macedońska rewolucjonistka.

(Do ilustracji na str. 4.)

Półwysp bałkański jest od wieków już ogniskiem ruchów rewolucyjnych. Ruchy te wspiera położenie geograficzne oraz ukształtowanie orograficzne. Pełno tam gór i dolin przepaściściwych, pełno lasów głębokich, gęstych, ułatwiających partyzantkę powstańczą, a utrudniających kroki armii regularnej. Nic dziwnego też, że powstanie, stłumione w jednej stronie półwyspu, wybucha po pewnym czasie ze zdwojoną siłą gdzieindziej.

A już najbardziej rewolucyjną krainą tego półwyspu jest Macedonia, której losy zajmują bezustannie mocarstwa sąsiednie, a więc Turcję, Austro-Węgry, Rosję i Włochy. Mimo, że tylu opiekunów, tylu dyplomatów troszczy się o sprawy Macedonii, spokój nie wraca do zrewolucjonizowanej krainy. Z każdym dniem przychodzą stamtąd wiadomości o jakichś gwałtownych czynach, o krwawych starciach granicznych itd.

Jak głęboko zakorzeniła się idea rewolucyjna wśród mieszkańców Macedonii, dowodem jest choćby okoliczność, iż w ruchach powstańczych tamtejszych biorą udział i kobiety. Podobiznę jednej z dzielnych rewolucjonistek macedońskich, panny Jordanowki Pukawiezarówniej, w pięknym, fantastycznym stroju narodowym, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Studentka chińska.

(Do ilustracji na str. 4.)

Odgrodzone od całego świata „chińskim murem“, wrocie japońskiej kulturze, jaką stara się podbić Chiny najbliższa jej sąsiadka Japonia, państwo „syna nieba“, trwało ciągle w wiekowym uśpieniu. W ostatnich jednak latach zmurszałą cywilizację chińską poruszył jakiś żywoczy prąd, ludność Chin pod wpływem przewrotów politycznych na Dalekim Wschodzie poczęła wsłuchiwać się i przyjmować echa, jakie napływały do ich ojczyzny z Europy.

W państwie mandarynów rozpoczął się ruch, któremu — jak zwykle — początek dała tamtejsza młodzież. Coraz częściej słyszymy o młodych Chińczykach, którzy przybywają do Europy, by kształcić się na tutejszych uniwersytetach. Po powrocie do swej ojczyzny, przywożą oni z sobą nie tylko pewien zasób umiejętności, o jakich ich ojcowie nawet nie słyszeli, ale i nowe zagadnienia społeczne. W ten sposób został przesadzony na